GAZETA



Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj ***W. Dekera i Spółki.*** **— Redaktor:** ***A. Wannowski.***

№ 59. W Sobotę dnia 9. Marca. **1844.**

Wiadomości zagraniczne.

R o s s y a.

Z Petersburga, dnia 22. Lutego.

N. Cesarz Jmć najwyżéj rozkazać raczył: do Instytutu korpusu dróg kommunikacyi przyjmować jedynie synów rzeczywistéj szlachty i pod żadnym pozorem nie starszych nad lat trzynaście wieku.

Umarł 10. Lutego w Petersburgu Senator, Rzeczywisty Radzca Tajny Hrabia Iliński.

Po ciągle łagodnéj zimowéj pogodzie, przeplatanéj odwilżą, śniegiem i mrozami nieprzechodzącemi kilku stopni, w sam Karnawał mrozy nadzwyczaj się wzmogły. Od niedzieli zapustnéj dotąd, mamy bez przerwy mrozy od stopni przeszło 20 Reaumura, (niektóre przechodziły 25) i kilkakroć przy takich mrozach panowały śnieżne zamieci z silnym północnym wiatrem. Ptastwo martwe znajdowano na ulicach.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 29. Lutego.

Na posiedzeniu Izby deputowanych podał P. Dumon, Minister robót publicznych, kilka wniosków do prawa tyczącego się kolei żelaznych z Paryża do granicy belgijskiéj i aż do Kanału, z Orleanu do Vierzon, a z Montpellier do Nimes. Potem rozpoczął Deputowany Carné zapowiedzianą interpellacyą względem wypadku zaszłego na Otaheiti i postanowienia rządowego. Minister marynarki, Pan Mackau, i Minister spraw zagranicznych, Pan Guizot, odpowiedzieli obszernie. Odczytano także list Królowéj Pomareh pisany do Króla Francuzów. Pan Guizot protestuje jak najmocniéj przeciw »podłemu oszczerstwu,« jakoby w postanowieniu swojém nieuznającem kroku Admirała Dupetit-Thouars, przeciwnego traktatowi z dnia 9. Września roku 1842., dał się powodować wpływowi gabinetu angielskiego. Przy odchodzeniu poczty był na mównicy deputowany Billault.

Wczoraj, po powrocie Króla z Eu, miał znowu Hrabia Molé posłuchanie u Króla J. M. To zapewne spowodowało dziennik National do twierdzenia, że się Król w Eu zajmował utworzeniem nowego gabinetu. Dziennik Sporów odpowiedział tylko na to, że niepojmuje, jak dziennik ten czytelnikom swoim do prawdy tak śmieszne baśnie opowiadać może.

Do dziś dnia trwają jeszcze po dziennikach żwawe rozprawy o przywróceniu na tron Królowéj otaheityjskiéj. Dzienniki oppozycyjne powtarzają wciąż te same argumenta, a Dziennik Sporów, który wczoraj przypomniał był, z jakiem szyderstwem roku przeszłego przyjęła oppozycya wiadomość o ustanowieniu opieki francuskiéj nad wyspą Otaheiti, stwierdza dzisiaj wczorajszą swoję wzmiankę kilkoma wyjątkami z ówczesnych obrad Izby deputowanych.

Nadszedł więc dzień, w którym się rozpoczyna tak upragniona dyskussya względem wy-

spy Otaheiti. Już z rana o godzinie 8. otoczone były wchody pałacu Bourbon ciekawymi widzami i słuchaczami. Chociaż posiedzenie publiczne rozpoczyna się dopiero o godzinie 2. z południa, a loże dopiero się około południa otwierają, jednak już o godzinie 10. cisnęły się osoby z kartami swemi około kraty Izby deputowanych. Pomijając ciekawość, jaką sprawa otaheityjska powszechnie wzbudza, krążyła wczoraj pogłoska, że oppozycya domagać się dziś będzie, aby przeciw Panu Guizotowi skargę wytoczyć. Że niektórzy deputowani oppozycyjni w rzeczy saméj taki mieli zamiar, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, ponieważ w tym celu ułożono na wczorajszy wieczór osobne zgromadzenie lewéj i lewego środka w pokojach Pana Duvergier d'Hauranne, gdzie się także P. Thiers i P. Odilon-Barrot znajdowali. Podano tam między innemi wniosek, aby się domagać mianowania osobnéj komissyi, któraby postępek Pana Guizota wyśledziła i osądziła. Wniosek ten podobał się bardzo członkom strony lewéj. Udało się jednak Panu Thiersowi namówić zgromadzenie, aby się wstrzymać od wszelkiego kroku wstępnego, dopóki się Pan Guizot na posiedzeniu dzisiejszém nie usprawiedliwi z polityki swojéj, jak to przyobiecał. Gdyby w tedy Izba na usprawiedliwieniu jego nie poprzestała, owszem była tego zdania, że gabinet z dnia 29. Października sprawę kraju na szwank naraził, będzie jeszcze dosyć czasu do podania adressu do Króla, z żądaniem, aby ministerstwu teraźniejszemu dał dymissyą. Na tém stanęło.

Mocnoby się ten mylił, ktoby się sądził, że P. Thiers ze wspaniałomyślności tak sobie postąpił. Pan Thiers, jako były Prezes ministerstwa z dnia 1. Marca, przejrzał dobrze niebezpieczeństwo, w jakie minister popaść może przez wytoczenie skargi przeciw niemu, gdyby ministeryalną odpowiedzialność zbyt ściśle brać miano. Hodie tibi, cras mihi, myślał sobie P. Thiers, i dla tego nie chciał zapewne takiego środka w życie ministeryalne wprowadzać. Jakkolwiek P. Guizot mało ma osobistych sympatyi pomiędzy konserwatystami, to jednakowoż nigdyby oni nie dopuścili, aby minister broniący ich polityki, na korzyść i za wolą oppozycyi oskarżony być miał. Przeciwnie, byliby oni oppozycyi odpowiedzieli, że rząd z dnia 1. Marca najbardziéj na oskarzenie i sądzenie zasłużył. Konserwatyści byliby się tym sposobem na raz stali gorącymi obrońcami Pana Guizota, a chwiejąca się rozdwojona większość ministeryalna byłaby się ściśléj aniżeli kiedykolwiek z gabinetem teraźniejszym połączyła. Wszystko to przewidział P. Thiers na pierwszy rzut oka, i dla tego za stósowną uważał oppozycyi umiarkowanie zalecić.

Komissya mająca polecenie zdać opinią z nadzwyczajnych kredytów za r. 1843. składa się po większéj części z deputowanych konserwatywnych. Pomimo to wszystkiego ona poszukuje aby gabinet kłopotu nabawić. I tak dowiaduję się od jednego członka komissyi, że lubo poselstwo do Chin dopiero w ostatnim Grudniu wyszło, takowe jednak w budżecie z r. 1843. już przeszło 1,700,000 franków kosztuje. W to wliczyć naturalnie należy nadzwyczajne wydatki na okręty wojenne, na których poselstwo to wyjechało. Pomimo to znajduje kommissya nadzwyczajny ten kredyt nadto przesadzonym, gdyż wnosząc z miesiąca Grudnia r. 1843. missya do Chin kosztowaćby musiała około dwudziestu milionów. Podobne znaczne wydatki widzieć się dają na nadzwyczajnych missyach do Haiti, Montevideo, Brazylii, Guadeloupy i t. d. Pana Guizota wzywano już dziesięć razy do kommissyi, aby dał objaśnienia w tym względzie. Odpowiedzi jego nie zadowolniły podobno komissyi; tak iż się ostrego sprawozdania, a jeszcze ostrzejszego sporu w Izbie spodziewać można.

Gaceta de Madrid z d. 23. t. m. zawiera urzędowe ogłoszenie warunków, pod któremi monopol tabaki rządu na lat 10 wydzierzawionym być ma.

Z dnia 1. Marca.

Wczorajsze posiedzenie Izby Deputowanych już poprzednio wielką wzbudzało ciekawość, ponieważ wiedziano, że na niém mowa będzie o sprawach Otahejti. Wszystkie trybuny więc i galerye były przepełnione, wszyscy deputowani na miejscu swojém, podobnie i trybuna ciała dyplomatycznego nadzwyczaj była ożywiona. Pan Carné wstąpił na samprzód na mównicę z interpellacyą swoją przeciw ministrom. Dowodził, że Francya zatknąwszy raz banderę narodową na Otahejti już więcéj cofnąć się nie może; mówca bronił postępowania Admirała Dupetit Thouars, zaś Królową Pomarch obwiniał o umyślne naruszenie zawartego w r. 1842. traktatu. Admirał francuski nie chciał i nie mógł chorągwi fantazyjnéj Królowéj uznać; niechaj nikt się nie urąga z dumy żeglarza, z jaką lgnie do swojéj bandery; nie może jéj puszczać chyba że się razem z nią w przepaściach morskich pogrzebać chce. — Po nim zabrał głos minister marynarki, Admirał Mackau, i podał dokładną definicyę bandery;

na banderze Królowéj była korona upleciona z palm kokowych. Kontr-Admirał żądał, żeby te palmy kokowe czerwonym i białym gwiazdom ustąpiły; na co gdy Królowa przystać nie chciała, powstał spór i zajęcie wyspy. — Po ministrze marynarki wystąpił Pan Guizot z obszerną mową. Na samym wstępie oświadczył, że gdyby chciał iść za własném natchnieniem, potwarz rzuconą przy téj sposobności na rząd, jakoby zewnętrznemu wpływowi ulegał i zagranicznemu gabinetowi był posłusznym, nazwałby niegodziwością. Tego wszelako uczynić nie chce, aby nie jątrzyć i rozdrazniać umysłów. Przeczytał potém główne warunki traktatu z r. 1842. i wydane w ciągu tych 2ch lat instrukcye do Kapitana Bruat i Contre admirała Dupetit-Thouars, w których im rząd zaleca, żeby zawsze w zgodzie z Królową Pomareh działali, kiedy Francya li tylko wykonywania traktatu opieki sobie życzy, i niczego więcéj. Krolowa czy chcąc czy nie chcąc, stósowała się jednak do traktatu, a ponieważ i oficerowie marynarki angielskiéj oświadczyli, że rząd ich prawa nasze uznaje, nie było więc dostatecznego powodu do przekroczenia granic traktatu. Contre-admirał może że na złą wolę natrafił, ale bandera protektoratu nigdy na Otaheiti powiewać nie przestała. Królowa do téj bandery drugą jeszcze dodała, którą od osób Francyi nieprzyjaznych otrzymać miała. Ale w téj mierze nic nie jest dowiedzionêm, a jakkolwiek bądź, bandera francuska pozostała na swém miejscu; Królowéj służyło prawo dodać do téj bandery każdą inną polubowną; było to prawem zwierzchnictwa, nie sprzeciwiającem się prawom narodów. — Nareszcie oświadczył minister, że jakkolwiek od kilku lat jest zamiarem polityki rządu działać w zgodzie i porozumieniu z Anglią, Anglia nigdy jednak nic by od Francyi nie otrzymała, coby uleganiu albo słabości podobném było. — Następnie P. Billault jął mówić i w przegryźliwéj mowie obwiniał ministra, że w całéj swéj polityce dziwnie z życzeniami i widokami Anglii się zgadza: nareszcie po kilku rozprawach za i przeciw ministeryum, uchwalono rzecz zostawić w zawieszeniu i obrady nad nią aż do wieczora następnego odroczyć. Poprzednio P. Ducos uczynił wniosek: »Izba przechodzi do porządku dziennego, nie pochwalając postępowania gabinetu« ale z powodu zaciętego oporu Pana Guizot nie przyszło do rozstrzygnienia sprawy.

Anglia.

Z Londynu, dnia 27. Lutego.

Pogłoska rozsiana zapewne z Paryża wywołała wczoraj w City dość wielką niespokojność. Fregatta »Dublin« 50-działowa, jak mówiono w odnodze Otaheiti napadniętą została przez trzy francuskie fregaty, i zburzoną. Pogłoskę tę uważam za bezzasadną; oczekujemy wszakże z niecierpliwością bliższych w tym względzie wiadomości z Oceanu spokojnego.

Tymczasem kwestya między rządem angielskim a francuzkim w sposób przyjacielski załatwioną została. Ludwik Filip i Pan Guizot ganią wzięcie się Admirała Thouars, który działał żadnych nieodebrawszy instrukcyi, i zobowięzują się Królowéj Pomareh przywrócić rządy pod protektorstwem Francyi. Rząd angielski odwołał Pana Pritahard, missionarza baptystę, który sprawował urząd konsula na wyspach towarzyskich, a który przy ostatnich zajściach bardzo nierozsądnie się brał, podburzając Królowę Pomareh do prześladowania rzymsko-katolickich missyonarzy, i przeciw eskadrze francuzkiéj obiecując pomoc z strony angielskich okrętów. Gdyby Kapitan Nicholas, odważny ale niebaczny oficer, był pozostał w Otaheiti na statku swoim »Vindictive«, byłaby zapewne kolizya jakaś zaszła. Ale i w obecnym stanie rzeczy łatwo być może, iż flotty obudwóch państw zetrą się ze sobą, nim jeszcze nadejdzie rozkaz przywrócenia Królowéj Pomareh. Królowa zapewne szukała schronienia pod stacyą angielską, a to mogło łatwo spowodować Admirala francuzkiego do zaczepki Anglików. —

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 23. Lutego.

Oświadczenia, które Lord Aberdeen na posiedzeniu parlamentowém angielskiém dnia 12. uczynił na zrobione mu przez Hr. Clarendon zapytania w sprawach hiszpańskich, przyjęte tu były z wielkim udziałem. W rzeczy saméj żadne wysłowienie się nie może być bardziéj uzasadnionêm, jak to, które wyszło z ust Lorda Aberdeen, to jest że dyplomacya angielska za wiele dotąd mieszała się w sprawy Hiszpanii, i że wmieszanie to wielkim było błędem. Można z pewnością utrzymywać, iż w mowie ministra angielskiego ani jedno zdanie objawionêm nie było, któreby każdy Hiszpan z czystém sumieniem nie był gotów podpisać. Tém miléj więc być musi wszystkim Hiszpanom, kochającym spokojność i niepodległość swéj ojczyzny, iż instrukcye udziolone tutejszemu posłowi angielskiemu P. Bulwer, w téjże saméj zrobione są myśli, i przez niego zapewne w prawdziwém ich znaczeniu wykonanemi będą. Nie tylko bowiem spokojność kraju tutejszego, ale także

spokojność całéj Europy zawisła od usunięcia wszelkiego mięszania się w wewnętrzne stósunki Hiszpanii. Jeden z punktów, względem którego gabinety angielski i francuzki są w zgodzie, jest jak Lord Aberdeen nadmienił utrzymanie systemu konstytucyjnego w Hiszpanii. Zachodzi więc teraz pytanie, czyli za pośrednictwem sporozumienia się tego, ma być Hiszpanom odmówione prawo, zmienienia stósownie do potrzeby urządzeń, które się dotąd nie objawiły z korzyścią dla kraju, i wywołane były powstaniem, które kilku podoficerów w la Granja 1836. zrobiło, a wódz naczelny w Walencyi 1840. do końca przyprowadził. Rozwiązanie kwestyi téj zapewne nie zadługo nastąpi. Że Lord Clarendon nie chciał, by go uważano za sprawcę »szkaradnego« powstania żołnierzy w la Granja, tego spodziewać się było można po mężu znanym z szlachetnych przymiotow, i z przywiązania do narodu hiszpańskiego. Jedyny wpływ, który Lord, wówczas Pan Villiers, przy owéj sposobności wywarł, wywołany został przez samą Królową regentkę. Księżna ta, która nie chciała się ugiąć przed bagnetami rozhukanego żołdactwa, zdecydowaną była złożyć raczéj rządy, aniżeli podpisać żądane ogłoszenie konstytucyi z 1812. Zamiar ten udzieliła ona posłowi angielskiemu, Panu Villiers, i Baronowi Bois le Comte znajdującemu się w Granja z nadzwyczajną missyą. Obadwaj dyplomaci ci zwrócili uwagę Królowéj na smutny los, ktoryby zagrażał w tym razie jéj córkom, i wymogli na niéj podpis dekretu. Szef powstańców, sierzant Garcia, taką powziął nieufność przeciw posłowi, iż zabrał depesze nadesłane do niego z Madrytu, one otworzył, i wśród żelżywych wysłowień wzbraniał się oddać je w ręce sekretarza legacyi Lorda Hervey. Interesowny opis nieszczęśliwego zajścia w la Granja ma wkrótce być ogłoszony jako oddział jeden do druku przeznaczonych pamiętników Margrabi Miraflores.

Szwajcarya.

Z Fryburga. (Gaz. Zur.) — Jezuici dla wychowańców pensyonatu swego osobne pieniądze bić zakali, aby ich zniewolić to co kupują, u pewnych osób w domu albo po za domem nabywać. Pieniądze te, które znowu za inne mogą być zamienione, na jednej stronie mają napis: »Dominus spes nostra,« a na drugiéj krzyż z napisem: »Moneta convictus Friburg.«

Dania.

Z Kielu, dnia 20. Lutego.

Wiadomość o odwiedzinach Cesarza Mikołaja zdaje się potwierdzać. Podczas jego obecności przegląd 12,000 wojska na Seeland odbyć się ma. Generał Krusenstern przywiózł Królowi naszemu urzędową wiadomość o zaślubieniu córki Cesarza z Xięciem Fryderykiem Heskim.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Dnia wczorajszego JPan Goldschmit fortepianista z Pragi, w sali hotelu Drezdeńskiego pierwszy dał koncert. Śmiało powiadamy, że wszelkie oczekiwania nasze przewyższył i głośną sławę, która go poprzedzała i którą tak znakomity talent zawsze sobie zjednać musi, jak najświetniéj usprawiedliwił. Zrazu zdawało się, że publiczność obojętnie grze jego się przysłuchiwała, ale z każdą sztuką, którą odegrał, zwiększał się zapał, który nareszcie gdy genialny ten artysta z Polką swoją słyszeć się dał, do najwyższego doszedł uniesienia. Kompozycya téj Polki jest istotnie urocza, tak smętna, rzewna, a przy tem jednak duchem dumy i śmiałości natchniona, że zwłaszcza przy istotnie mistrzowskiém wykonaniu głębokie na nas uczyniła wrażenie i przekonani jesteśmy, że równie żyć będzie w pamięci Poznańczyków, jak ów Karnawał Wenecki Ernsta. Gra Pana Goldschmidt posiada wszelkie przymioty wykończonego artystostwa; wyrównywa on w każdym względzie Lisztowi a przewyższa go może jeszcze mocą i precyzyą, co po części téż doborowi instrumentu i miejscowości przypisać należy. Publiczność dość licznie się zebrała i obsypywała wirtuozę najżywszemi oklaskami. Tuszymy sobie, że na drugi koncert Pana Goldschmidt więcéj jeszcze pięknych Polek się zgromadzi, aby jego Polkę słyszeć i podziwiać.

R. S.

— »Tygodnika literackiego« wyszły Num. 51. i 52., zawierają: Daléj na koń, za mną wiara! (Poezyja). — O stosunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do społeczeństwa (dokończenie). — Kilka uwag potocznie rzuconych o narodowości (dok.). — Piętnaście lat życia Mazurki. Powieść (dok.). — Krytyka parafiańszczyzny (dok.). — Fantazyja Żyglińskiego: Notatki z podróży. — Krytyka Muzameryta Siemieńskiego pr. M. Szulca. — Wiadomości literackie (o dziele »filozofija ekonomyi materyalnéj ludzkiego społeczeństwa). — Do tego numeru dodany jest spis przedmiotów w 5tym tomie Tygod. lit. zawartych, oraz tytuł i spis przedmiotów szóstego tomu.

— — »Orędownika naukowego« wyszedł Nr. 5. i zawiera: Poezya do naszych poetów. — Demonomania, nauka nadziemskiéj mądrości przez Br. Trentowskiego. — Spis dzieł wyszłych w W. X. Poznańskim w r. 1843. pr. Z. — Nowiny literackie z Warszawy.

(Gaz. lwow.) — Pismo Kwiaty czeskie (w Pradze wychodzące) donosi, iż d. 4. Lutego była w Wiedniu na Józefsztadzie rzadka w swym rodzaju zabawa — bal sławiański. W pięknie przystrojonéj sali zebrało się dość liczne grono (300 osób) Dam i mężczyzn z różnych stron rozległych krajów sławiańskich. Pomiędzy płcią piękną widziano najwięcéj Kroatek i Polek; Czeszek było najmniéj; szczególniejszą uwagi zwracały na siebie w tańcach dwie dziewice polskie cudnéj urody. Prócz języka niemieckiego słyszano tam powiększéj części dźwięczne głosy narzeczy sławiańskich, tańczono także narodowe tańce, a dziwnie zachwycająco wydawał się polski mazurek, obok iliryjskiego kolo i czeskiéj polki. Z osób wyszych zaszczycili ten bal obecnością swoją: Miłosz, były Książę Serbii, Hrabia Kolowrat-Krakowsky, Hr. Zamojski, iliryjski Hr. Padzicz itp. Na téj zabawie był także między innémi znany serbski literat Wuk Stefanowicz Karadzicz z piękną swą córką, oraz dwóch dostojnych Czarnogórców (Montenegrynów) w narodowych strojach.

(Z Tyg. Petersb.)

CZARNE OCZY.

Powieść Pantofla, ogłoszona przez Eleonorę Sztyrmer.

(Ciąg dalszy.)

Ta niecierpliwość starca, który wcale niemiał miny spekulanta, żywo mię zajęła. Co też on chce kupić? rzekłem do Marcelego.

Poczekaj ja się wraz dowiem, odpowiedział mój towarzysz, i niby bez zamiaru poszedł w tamtę stronę, odwołał jakoś urzędnika i pocichu zaczął z nim rozmawiać. Człowiek w węgierce, widocznie starał się podsłuchać o czém mówili; na twarzy jego widać było wielką niespokojność, kręcił się na miejscu w ciekawości. Nareszcie namiętność wzięła górę nad innemi względami, zrobił krok naprzód, nieśmiało zbliżając się do urzędnika żeby mu przerwać, albo może podsłuchać rozmowę.... W tém głośno drzwi się rozwarły i jakiś młodzieniec arcydziwnéj powierzchowności zabawnie wpadł do sali, ledwie na środku zdjął kapelusz z głowy i stanął przy kratkach niecierpliwego starca. Ubrany był podług ostatniéj mody, ale oczywiście niezwracał na ubiór żadnéj uwagi, bo chustkę miał szkaradnie krzywo zawiązaną na szyi, rejtfrak niby cokolwiek ciasny i jakby pożyczony, kapelusz fantastycznie pomięty, koszlawe obcasy u obuwia i u dwóch pięt jedną tylko ostrogę. Spostrzegłszy oprócz tego jakieś hyperboliczne wyrażenie na twarzy, grymasy i ruchy ciała osobliwszego gatunku, powiedziałem sobie, że ten jegomość musiał jakim sposobem wyleźć żywo z któréjkolwiek powieści Hoffmana, i że życie jego nie może ubiedz zwyczajną koleją. Z pierwszego rzutu oka powziąłem mimowolnie podejrzenie, że albo już był igrzyskiem tajemniczych sił duchowego świata, albo niebawem znajdzie się z niemi w styczności. W zapędzie wyobraźni, coraz więcéj podżeganéj jego ciekawą figurką, gotów byłem nawet posądzić go o znajomość z odwiecznym nieprzyjacielem naszéj duszy. Na szczęście spostrzegłem, że się przywitał z Marcelim i zaczął poufale rozmawiać. Ta prosta okoliczność niewiem dla czego zatrzymała nagle bystry potok domysłów, co z szumem przerzynał się przez sam środek mego biednego mózgu. Wkrótce potém i Marceli powrócił do mnie, i wprzód nim mogłem go spytać o nieznajomym młodzieńcu, szepnął mi do ucha: »Starzec chce kupić jakiś obraz, ostatnie dzieło malarza, który w tych dniach umarł u Bonifratrów.«

Cóż to za obraz? spytałem.

Nie wiem, odpowiedział mój towarzysz, musi być w nim coś osobliwszego; zobaczymy. Aha! patrz, oto go masz przed sobą.—I w téj chwili postawiono obraz na stole.

Szmer ogólny, znak żywego interessu, powitał dzieło artysty. Na płótnie w naturalnéj wielkości widać było młodą śliczną kobietę, siedzącą na rozkosznéj ottomance. W pewnéj odległości od niéj stał średnich lat mężczyzna, maleńkiego wzrostu, chudy, na cieńkich nóżkach i w okropnéj passyi. Twarz jego wykrzywiona i zielona od wewnętrznéj fermentacyi żołci, oczy nieruchomie utkwione w twarz kobiety, ogniste, gorejące straszne; wreszcie cała postać konwulsyjnie złamana na połowę i naprzód pochylona, z dłońmi przycisniętemi do skroni; wszystko to zrobiło na mnie okropne wrażenie. Dreszcz mnie przejął, jakby mi na serce padł odblask téj rozpaczy i boleści, tego szaleństwa i jadu piekielnego, które artysta zostawił na fatalnem płotnie. Musiałem chwilę odpocząć i o-

czy odwrócić, póki mnie nie wzięła ciekawość lepiéj rozpatrzyć kobietę. Dziwna rzecz! siedziała obojętnie, i z jakąś ironią patrzała nieszczęśliwemu w oczy. Maleńki piesek na jéj kolanach miotał się z przestrachu; ona była spokojna, głaskała go ręką. To cały dramat, pomyślałem sobie, jakaś tajemnicza historya jednéj chwili, ale w téj chwili może los całego życia dwóch serc się rozstrzygnęły.

Sto złotych! zawołał licytator.

Dwieście, krzyknął natychmiast człowiek w węgierce, i oczy jego błysnęły jakby łzą, co się nagle zatrzymała.

Czterysta! podchwycił młodzieniec w reitfraku, i coraz mocniéj zaczął się wpatrywać w malowidło.

— Pięćset — cierpko zawołał starzec.

— Tysiąc, odstrzelił młody anatomista, i fizyonomia jego przybrała szczególniejsze wyrażenie. Łatwo było dostrzedz, że na starca niezwracał żadnéj uwagi, bo wzrok miał sztywno utkwiony na płótno artysty, ale na czole i we wszystkich rysach twarzy widać było niepokój gwałtownie wstrząśniętéj duszy, i latały dzikie myśli w nieładzie, jak ptastwo nagle ze snu zbudzone. Człowiek w węgierce nieustannie podwyższał cenę, młodzieniec bez namysłu podwajał jego kwoty. Obydwa oczu niespuszczali z obrazu. Zdawało się, że ci ludzie prowadzą grę hazardowną i postanowili sobie jeden drugiego do szczętu zrujnować. Wszyscy obecni patrzali na nich z nieopisném zadziwieniem.

— Dziesięć tysięcy! jąknął starzec, zwrócił się ku swemu przeciwnikowi i ostry wzrok wlepił w niego.

— Dwadzieścia! w ten moment podchwycił młodzieniec, zawsze patrząc na malowidło.

Starzec zbladł, zmięszał się i z jakąś żałością odezwał się do gorącego amatora: »Czy pan mnie tylko na przekorę dajesz tak ogromną kwotę, czy z miłości sztuki tak uporczywie chcesz nabyć ten obraz? Właśnie kiedy tych słów domawiał, rozchodzące słońce strzeliło w okno ostatnim swoim blaskiem, i złotym potokiem światła cudownie oblało tajemnicze malowidło. Młodzieniec w reitfraku szybko zwrócił się ku swemu przeciwnikowi i porwawszy go za rękę, zawołał z nieudanym zapałem: »O mój szanowny panie! któżby sobie nie życzył posiadać to arcydzieło sztuki? Przypatrz się tylko, mój dobrodzieju, dziwnie pięknym, czarnym oczóm téj kobiety, a jestem pewny, że pojmiesz z jaką rozkoszą poświęciłbym cały majątek, żeby tylko zawsze widzieć je przed sobą.

Istotnie miał słuszność; nigdy w życiu nie widziałem takich oczu! Nie mogłem patrzyć na nie, tak głęboko z martwego płótna spojrzenie ich przezierało się do serca i kłóciło jego pokój. Był w nich jakiś czarodziejski urok; ale nieprzyjemnie mi było doświadczać jego potęgi. Czułem mimowolną trwogę, jak gdybym o północy siedział sam jeden w ciemnym pokoju.

Posłyszawszy odpowiedź młodzieńca, starzec stracił przytomność, załamał ręce, chciał coś powiedzieć i nagle zatrzymał się. Nieznajomy spytał go: »Czy masz pan żonę i dzieci?«

— Mam, bąknął biedny, machinalnie.

— No, to wracaj do nich, szanowny panie, bo choćbyś nawet był bogatszym odemnie, zawsze przez wzgląd na obowiązki ojca i męża, jako człowiek sędziwy, rozumny, możesz mi ustąpić — błagam pana o tę łaskę!

— O młodzieńcze! zawołał starzec z goryczą, gdybyś wiedział jak dla mnie drogi ten obraz, pewniebyś mi go nie wydzierał. Pomyśl, może mi go jeszcze ustąpisz?.... Ale prawda, na co się to przyda, nie mam przy sobie dwudziestu tysięcy i w domu ich nie mam w gotówce!...

Potém w największéj rozpaczy wybiegł z sali.

Młodzieniec kazał zabrać malowidło, zabawnie przy całém zgromadzeniu nasadził sobie kapelusz na głowę i powędrował do domu.

✣ ✣ ✣

ROZMOWA.

Jegomość, skąpiec niesłychany! trzyma rozum w kieszeni dla własnego li użytku i dla extraordynarnych potrzeb.

Z processu kryminalnego.

— Powiedz mi też, spytałem Marcelego wychodząc z Ratusza, kto to jest ten dziwak w reitfraku?

— At sobie, prosto oryginał, excentryk, odpowiedział mój kolega; to Chryzanty Dewilski.

— Czy dobrze jesteś z nim znajomy?

— A, widać podobał się waszmości, Nie dziwię się temu bynajmniéj, ze mną kiedyś zdarzyło się coś podobnego. Przychodzę raz do kawiarni na Podwalu i chcę sobie wejść do osobnego pokoiku, w którym zwyczajnie siadywałem, ale kawiarka powiada, że jakiś muzyk z Norymbergii i drugi jegomość już go zajęli. Drzwi były zamknięte, słychać było żywy gwar, stuk i brzęk jak szklanek. »Aj cóż oni tam robią, czy się nie pobili? zawołała Józia, i ostróżnie uchyliwszy drzwi zajrzała do pokoju odskoczyła natychmiast, zbladła z przestrachu, przeżegnała się wielkim krzyżem i zmieszanym głosem rzekła mi: »Panie! to czarci!.. zobacz pan tylko co oni dokazują!« — Patrzę

tedy, i jeżeli nie uwierzyłem Józi, to przynajmniéj zdało mi się, że się zeszło dwóch opętanych albo fixatów. Na środku pokoju Dewilski i Niemiec trzymając w ręku niedopite szklanki ponczu, wyciągnąwszy szyję naprzód, zgiąwszy się w dziwaczny pałąk i skacząc naprzeciw siebie na jednéj nodze, jakimś djabelskim głosem recytowali Trinklied z Frejschütza, i takty szklankami wybijali. Późniéj dowiedziałem się od Dewilskiego, że właśnie ten śpiew Kaspra z towarzyszeniem dwóch pikulinów, nad którego pięknością się delektowali, doprowadził ich powoli do téj muzycznéj furyi. Wszakże owo zdarzenie tak mocno mię zajęło, że wszelkiemi sposobami starałem się poznać P. Chryzantego. Teraz jesteśmy z sobą bardzo dobrze, bywamy razem w kilku domach, najczęściéj go jednak spotykam u Pani Szczeropolskiéj.

— U pani Szczeropolskiéj! ach, mój najmilszy Boże! wszakże to moja dawna znajoma i w części krewna nawet. A często on tam bywa?

— Nie wiem czy wody w Busku, zkąd wczora dopiero powrócił, nie przeminiły go, ale dawniéj nic pewnego w tym względzie nie można było powiedzieć. Bywał bardzo często i bardzo rzadko; czasami kilkanaście wieczorów z rzędu, a czasami raz w miesiąc. Z tém wszystkiém, pani Szczeropolska zawsze chętnie widzi go u siebie.

— A nadobna córeczka jéj, Rózia?

— Ach! ta biedaczka szalenie w nim zakochana.

W tym oryginale?

— Tak, tak, mój kochany, w tym oryginale. Ależ bo młodéj kobiecie trudno nie kochać takiego człowieka. Nic mówiąc już o tém, że przystojny i bogaty, P. Chryzanty posiada ogromną naukę, niepospolity dowcip, wielką przenikliwość, wielką znajomość ludzi, coś poetycznego w umyśle, w uczuciach; wyobraźnię araba, fantastyczność Hoffmana. A przytém charakter nakształt żywego srebra ruchliwy czyni go codzień nowym człowiekiem. Tajemniczość, którą lubi się otaczać rodzi tysiące o jego życiu domysłów, a nieustanne dziwactwa i wybryki zrobiły go chodzącym, że tak rzekę, bohaterem romansu. Nie wystawisz sobie, co to za interessująca persona.

— W saméj rzeczy chciałbym go poznać.

— Synu szczęścia! życzenie twoje jeszcze dziś się spełni; prosiłem go na nasz wieczorek i dał mi słowo, że będzie niezawodnie.

— O! jakże ci jestem wdzięczen, żeś tak doskonale odgadł moje życzenie; ale powiedzże mi, czy kocha on Rózię?

— Tej tajemnicy nikt dotąd nie zbadał. Panna Rozalia nawet o ile mogę sądzić, nie ma żadnéj w tym względzie pewności, chociaż mówią, że kobiety zgadują instynktem, kto się w nich kocha. Dziwactwa tego człowieka niweczą wszelkie rachuby, wszelkie instynkta.

— Jakąż on gra rolę w salonach?

— Tysiąc rozmaitych rol! W jeden wieczor go widzieć uczonym, dzieckiem, mizantropem, modnym kawalerem, filozofem, poetą, a najczęściéj dziwakiem i mistykiem. W znajomych domach excentryczność jego nikogo nie razi, ma sobie dany jakby przywiléj na zupełną swobodę, i używając jéj nie tylko nikomu nie staje się przykrym, ale owszém, każdy mimowolnie jakoś mu sprzyja. (Dal. c. nast.)

SPROSTOWANIE.

W numerze wczorajszym Gazety W. X. P. na str. 458 zaczyna się artykuł jeden od słów: Znowu pewna gazeta berlińska z śmiałem wystąpiła zdaniem. Ponieważ tego śmiałego zdania w Gazecie naszéj nie ma, więc cały ten artykuł przekryślić wypada. Red.

OBWIESZCZENIE.

Zwózka cegieł i wapna do budowy twierdzy tutejszéj, od 1. Kwietnia 1844. do tego samego czasu 1845., ma drogą submissyi na piśmie, jak dawniéj, najmniéj żądającemu być wypuszczoną. Submissye do
wtorku dnia 19. Marca r. b. przed południem o godzinie 9téj

zapieczętowane, z oznaczeniem osnowy na kopercie w biurze Dyrekcyi budowy twierdzy, podać należy, gdzie także bliższe szczegóły i warunki każdego czasu przejrzane być mogą. Otworzenie tychże i dalsze układy nastąpią w wspomnionym dniu o godzinie 9téj tamże.

Poznań, dnia 7. Marca 1844.

Król. Dyrekcya budowy twierdzy.

P. Danielewicz przybyły z Francyi, którego pensya młodzieży od 2 lat exystuje, wraz z swą żoną francuzką (która mając dyplom z Akademii, życzy sobie poświęcić 2 godzin dziennie na lekcye prywatne w mieście), donosi, że może przyjąć 2. młodzieńców do przygotowania ich do szkół na rok przyszły szkólny, lub też do klass wyższych stósownie do życzeń Szanownych Rodziców.

Donosi oraz, że ma jeszcze miejsce na 2 pensyonarzy uczęszczających do szkół lub prywatyzujących. Każdy z jego pensyonarzy w 2ch latach nauczy się (za co zaręcza) gruntownie języka francuzkiego, gdyż konwerzacya w tymże ciągle jest prowadzoną, prócz tego udzielane są lekcye języków niemieckiego, angielskiego, włoskiego i muzyki.

Cena stała 150 Talarów z korepetycyą szkólną oraz prywatnemi języka francuzkiego zaręcza, że nie zyski są celem, gdyż prawdziwą jego nagrodą jest usposobienie młodzieży na użytecznych obywateli.

Dozór najściślejszy w całém znaczeniu tego wyrazu zaręcza o postępie w naukach. Mieszka przy ulicy Wrocławskiéj Nr. 38.

Dla mieszkańców wsi i miast!

1. Wiele dóbr szlacheckich i dzierzaw wieczystych rozmaitéj wielkości jest pod korzystnemi warunkami do nabycia i zadzierzawienia.

2. W piękném mieście, blisko granicy Szląskiéj jest na sprzedaż pod korzystnemi warunkami dom murowany o jedném piętrze, w którym się znajduje 5. izb do opalania, kuchnia, spiżarnia, sutereny, piwnica i góry, jak najlepiéj urządzone, podwórze, stajnie i ogród; do domu tego należy kawał dobréj roli i łąka, stykającą się z aleą obsadzoną przeszło 200 owocowémi drzewami.

3. Porządny, biegły w swoim zawodzie ekonomista, który przez wiele lat zajmował się praktycznie i teorycznie wszystkiemi gałęziami gospodarstwa wiejskiego z korzyścią osób, u których w obowiązkach zostawał, mówiący po polsku i po niemiecku i zdolny nadać sobie powagę względem podległych sobie urzędników, życzy sobie przyjąć obowiązki kommissarza w znacznych dobrach. W razie potrzeby gotów jest złożyć kaucyą.

4. Jeszcze kilka porządnych mieszkań na dole i na pierwszém piętrze w najpiękniejszych okolicach miasta, jest od Wielkiéj nocy do wynajęcia.

Główna Agentura dóbr.
przy ulicy Wrocławskiéj pod Nr. 30.
w Poznaniu.

Pomieszkania do wynajęcia.

Przy małéj Garbarskiéj ulicy Nr. 10. są wielkie i małe pomieszkania z stajniami i bez tychże i wozowniami od 1. Kwietnia r. b. do najęcia. Bliższą wiadomość powziąść można w domu na pierwszém piętrze.

Nowe skrzydłowe Fortepiany, które się tak przez ładną i poprawną robotę, jak nadewszystko przez piękny dźwięk i trwałe strojenie odznaczają, zostały mnie od znanych i zdatnych mistrzów z Wrocławia na przedaj powierzone i przyjmuje się przy niskich cenach także zapłaty poczzetowe.

Poznań, dnia 9go Marca 1844.

Bock
Organista, ulica Franciszkańska, Nr. 2.

W Niedzielę dnia 10. Marca 1844.
ostatnia tegoroczna

WIELKA REDUTA
w sali Hotelu Saskiego.

Biletów po 10 sgr. dostać można do niedzieli godziny 6. wieczornéj w pomieszkaniu mojém przy Wrocławskiéj ulicy Nr. 27., wieczorem zaś przy kasie po 15 sgr.

E. Rohrmann.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 10. Marca 1844. r. będą mieli kazanie		W ciągu tygodnia od dn. 1. do dn. 7. Marca r. b.				
			urodz. się		umarło		ślub wzięło par
	przed południem.	po południu.	chłopców	dziewcząt	płci męsk.	płci żeńsk	
W kościele katedralnym	X. Pn. Wieruszewski.	X. Kan. Jabczyński.	2	1	1	1	—
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	Kleryk.	- Mans. Fabisz.	3	2	3	1	—
W kościele S. Wojciecna . . .	— —	- Man. Celler.	2	1	3	2	—
W kościele S. Marcina	— —	- Dziek. Kamieński.	6	4	4	1	—
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Grandke.	- Praeb. Grandke.	—	—	—	—	—
W klasztorze Dominikanów . .	- Praeb. Stamm.	- Praeb. Scholtz.	—	—	—	—	—
W klaszt. Siostr miłosierdzia .	Kleryk Westphal.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża . .	Superintend. Fischer.	Pastor Friedrich.	4	5	4	1	3
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	2	1	1	—	—
W kościele garnizonowym . . .	Nad-Kazn. w. Cranz.	— —	—	1	—	—	1
		Ogółem . . .	19	15	16	6	4